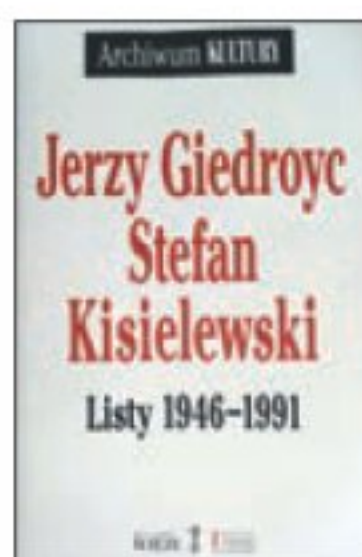


Lektor:

Przyjaźń i spór



■ *Jerzy Giedroyc, Stefan Kisielewski*
LISTY 1946–1991

*Wstęp Adam Michnik, opracowanie i przypisy
Łukasz Garbał, postłowie Rafał Habielski.
Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą
Polską, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2021,
ss. 392. Archiwum „Kultury”, tom 22.*

POZNALI SIĘ W STYCZNIU 1936 r. i wkrótce Stefan Kisielewski został współpracownikiem pism redagowanych przez Jerzego Giedroycia – „Buntu Młodych”, później „Polityki”. We wrześniu 1939 r. Giedroyc wyjechał z Polski i nigdy już do niej nie wrócił; Kisielewski wojnę spędził w Warszawie, a w napisanej wtedy powieści „Sprzysiężenie” sportretował Redaktora jako „radcę Geysztora”

(co portretowanemu nieszczególnie się spodobało). Spotkali się ponownie w 1957 r. w Paryżu, ale kontakt korespondencyjny wznowili tuż po wojnie. Pierwszego listu Kisielewskiego nie znamy, a skonfiskowana na granicy obszerna odpowiedź Giedroycia nie dotarła do adresata, zachowała się w odpisie w aktach Urzędu Bezpieczeństwa. Potem Giedroyc kryje się za kobiecą maską, odgrywając – nie

bez przyjemności – rolę podstarzałej, choć nie pozbawionej pretensji damy, którą „polityka zawsze niesłychanie nudziła” (!). Jednym z głównych tematów (i szczerą troską Redaktora) staje się pomoc materialna: dla Kisielewskiego i jego rodziny, dla ludzi z zamkniętego „Tygodnika Powszechnego”, zwłaszcza Jerzego Turowicza, dla pisarza Stanisława Rembeka, dla profesorów odsuniętych od nauczania... Kupony dobrego materiału na ubrania, buty, włóczka na swetry, kawa, lekarstwa. Potem przychodzi przełom październikowy. Względna dostępność „Kultury” w kraju trwa krótko, ale odtąd Kisiel będzie w niej – nieregularnie – publikował. I zaczyna się spór, toczący się w listach, podczas spotkań w Maisons-Laffitte, niekiedy w druku. Dotyczy oceny sytuacji w kraju

(Redaktor był coraz bardziej krytyczny wobec neopozytywizmu koła Znak, którego posłem był przez jedną kadencję Kisiel), roli prymasa Wyszyńskiego, a zwłaszcza stosunku do ZSRR. Kisiel nie sądził, by imperium mogło szybko upaść, i sugerował próbę dogadania się z Moskwą ponad głowami warszawskiej wierchuszki partyjnej. Wspieranie przez Giedroycia niepodległościowych dążeń Ukraińców czy Litwinów uważał za przejaw szkodliwego idealizmu. Dyskusje kończyły się z reguły przyjęciem protokołu rozbieżności, czasem nawet krótkotrwałym zerwaniem. Giedroyc złośliwie zauważał, że jego przyjaciel reaguje jak mimoza, a sam przypomina kaktus. Bo to jednak była przyjaźń, oparta na wzajemnym zaufaniu. I szacunku. ©®